

# Magdalena Drab

## STREFA 0

*„Gdyż nadzieja, wbrew ogólnemu przekonaniu, jest równoznaczna z rezygnacją”*

*Albert Camus „Mit o Syzyfie i inne eseje”*

*Inspirowanie zdjęciem Tomasza Kaczora „Przebudzenie”*

Dramat na dziecko i grupę ludzi (od trzech do nieskończoności).

Pouczenie:

- 1) M to Matka
- 2) O to Ojciec
- 3) B to brat
- 4) C to człowiek, ten czy inny.

Wszyscy mogą zostać dowolnie obsadzeni, dlatego warto ćwiczyć się w każdej z ról.

## CZĘŚĆ I

### dane i informacje

*Jestem dziewczynką o wielu imionach. Wołają mnie Ewa Nana Galina Larisa Helena Eteri Fatime Anna Ismije Selima dziesięcioletnia siedemdziesiąta pierwsza. Mogłam zapomnieć o którymś z imion albo pomylić się w liczeniu o jakiś tysiąc lub dwa. Jestem wszystkimi takimi jak ja i dodatkowo jestem nikim. Leżę między zdaniem wypowiedzianymi w różnych językach i nastrojach. I jestem królewną. Tak mi powiedzieli dawno, dawno temu za siedmioma górami, lasami, płotami, drutami, a ja trzymam się tego. Czegoś muszę. Dawno, dawno temu... Byłam sobie. A potem ktoś powiedział: wychodź. Nie bierz dokumentów. Nie będą ci już potrzebne. Nie żegnaj się. Tak będzie łatwiej. Nie wiedziałam, co to dokumenty, ale wyszłam, bo byłam dzieckiem i nauczyli mnie być posłuszną... A potem to mi się ciągle zdarzało tylko w innym domu, w innym mieście... Ten dzień.*

## CZĘŚĆ II

### informacje dotyczące wyjazdu, wjazdu i pobytu

#### DEJA VU I

M: Dawno, dawno temu... A właściwie może nie tak dawno. Może to było wczoraj. A może nie... Trochę jechaliśmy. Musiał minąć co najmniej miesiąc, bo rachunki przyszły i garść włosów wypadła mi z głowy. Tak, na pewno minął co najmniej miesiąc. Do pół roku. Plus minus sto lat. Jakoś tak. Chyba. Nie przysięgnę. Nie chcę przysięgać na nic, bo nie jestem już pewna niczego, a poza tym podczas tej podróży wyrwano mi prawą rękę i serce, więc nie mam na co przysięgać. Tak czy inaczej, gdzieś mi się to już kiedyś zdarzyło, ten dzień...

#### 5:45

O: Wszystko masz?

M: Zasłoń okno. Wieje, a dzieci są jeszcze w piżamach.

O: Nie wstały? Macie tylko pięć minut do wyjścia.

M: Bałam się je budzić. Bałam się, że będą płakać i ktoś usłyszy.

O: Chcesz je zabrać w piżamach?

M: Nie wiem... Nie chciałam ich budzić. Bałam się, że będą płakać i ktoś po nas przyjdzie.

O: Ubierz je. Im więcej założycie na siebie, tym lepiej. Masz paszporty, leki?

M: Mam.

O: Auto będzie na was czekać dwie ulice stąd. Idź pewnie. Nie oglądaj się.

M: Boję się, że będą płakać.

O: Weź słodycze. Karm je słodyczami.

M: Skąd mam wziąć słodycze?

O: Nie wiem. Idźcie już!

M: Mam cukier... Trochę cukru na dnie torebki.

O: Pospiesz się.

M: Kocham cię.

O: Będę się starał was znaleźć...

*Otwieram oczy. Moja mama zakłada mi puchową.*

M: Masz, jest w sam raz na zimne kraje, królewno.

*Jestem królowną i łatwo się zaziębiam. Nie mogę ryzykować. Wymieniam puchową kołdrę na puchową kurtkę i zaraz będę mogła dalej spać. Schowam się w nią jak żółw. Zaraz wyruszymy w podróż dookoła świata. Karoca czeka dwie ulice stąd. To bardzo daleko. Można iść nawet kilka dni, a niektórym nigdy nie udało się tam dotrzeć. Muszę mieć puchową kurtkę, żeby nie tak łatwo było dobrać mi się do skóry. To jest moja zbroja. Mój puch.*

O: Wychodźcie!

**5:52**

M: Wychodzimy. Sypię dzieciom cukier do buzi. Kryształek po kryształku.

O: Nie ma czasu!

M: Nie ma wiele cukru... Nie ma wiele czasu...

O: Wychodźcie!

M: Chwila, muszę zająć czymś ich przerażone buzie. Sypię kryształek po kryształku, żeby nie uronić niczego na podłogę, aż usta dzieci są pełne cukru po same brzeżki. Widzicie, jak dobrze? Jak słodko? Ile będziecie mieć siły, jakie jesteście pełne, spokojne...

O: Musicie iść!

M: Idziemy!

*Cukier topnieje mi w ustach, a odwaga na ulicy. Karoca czeka daleko, a mały brat krzyczy:*

B: A.

aa!

*Ja też otwieram buzię, ale mama szybko wrzuca tam kryształki cukru. Z oczu moich i brata płynie coś mokrego. To pewnie syrop ze strachu. Mamo, zobacz...*

M: Cicho... Proszę cię, cichutko. Kiedy indziej mi opowiesz. Nie mów. Nie oddychaj za głośno. Bawimy się w króla ciszy. Udajemy, że śpimy. Udajemy, że nas nie ma i nigdy nie było. Musimy iść szybko, na paluszkach, żeby nie zbudzić wilka czy tego znajomego niedźwiedzia w mundurze, który łapał takich jak my całą noc, więc teraz jest zmęczony i jak się zbudzi, będzie zły. Zje nas na pewno. Nie żartuję. Dlatego spróbuj, kochanie, to przespać.

*Zamykam oczy. Idę na ślepo, a mama mnie prowadzi. To dobra zabawa. Przeszuję dziury w chodniku, cegły, ciała psów i ludzi, przestępuję góry, płoty, wspomnienia, domy...*

M: Zamknij oczy, nie podglądaj.

*Mój kraj się nie nadaje do oglądania. Mój kraj bawi się ze mną w chowanego. Zamykam oczy, liczę kroki. Karoca czeka dwie ulice stąd, ale nie tak łatwo szuka się ulic między zburzonymi budynkami. Mama płacze.*

**6:03**

C1: Było wyraźnie powiedziane: szósta.

M: Przepraszamy.

C1: Ryzykuję życiem.

M: Wiem.

C1: Gówno wiesz. Za późno.

M: Spóźniłam się tylko minutę.

C1: Trzy.

M: Może trzy...

C1: Spóźniłaś się.

M: Błagam nie.

C1: Odjeżdżamy bez was.

M: Mam dzieci.

C1: Każdy ma dzieci. Konie mają dzieci. Psy mają dzieci. Kto nie ma dzieci? To nie jest żadna zasługa ani powód do szczególnego traktowania. Ile dzieci tu zostaje, a chciałoby być na waszym miejscu?

*Mamo, co się dzieje?*

M: Nie płacz. Błagam, nie płacz. Śpij. Mamusia to zaraz załatwi.

C1: Nic mamusia nie załatwi. Było powiedziane.

M: Zrobię wszystko. Chodzi o pieniądze? Płaciliśmy.

C1: Nie będę dyskutował. Ja bardzo dużo ryzykuję i bez tego.

M: Bardzo pana proszę, błagam. Oni dzisiaj przyjdą po nas. Powiedzieli, że dzisiaj przyjdą po nas i nas nie będzie.

C1: Trudny czas. Zła pora. Tak bywa.

*Mamo, co się dzieje? Kto po nas przyjdzie?*

M: Nikt. Bo my wyjeżdżamy. Pan musi nas zabrać.

C1: Telefon.

M: Co?

C1: Wezmę telefon.

M: ... Nie mogę oddać telefonu. Mąż nie będzie wiedział, co się z nami dzieje.

C1: Powiedziałem: telefon.

M: Mogę dać pieniądze...

C1: Ty myślisz, że możesz jeszcze negocjować? Mam was w dupie śmierdzie, brudasy... Jęczące obdartusy. Auto mi tylko paskudzicie. Co dostanę od was, wydam na myjnię. Taki interes. Jadę. Nie będę się cackał.

M: Dam telefon. Dam, co pan zechce. Proszę nas tylko wywieźć stąd...

*Modłę się do matki. To matka, więc powinna mnie usłyszeć. Przeklinam matkę: ty stara, ty głupia, ty babo nie oddawaj telefonu, w którym mieszka tata i zdjęcia, i numery telefonów do ludzi, którzy nas nie nienawidzą. Głupia babo, nie oddawaj telefonu, w którym są dowody na to, że byliśmy ludźmi, że byliśmy dziećmi.*

M: Cichutko.

*Oddaje.*

C1: Jeśli któreś piśnie, wyrzucam was. Rzykuję życiem. Proszę to zrozumieć.

*Zwijamy się w kłębek w jakiejś czarnej ciężarówce. Zaczyna się dzień. Na pewno. Wiem to, chociaż tego nie widzę. Jest gorąco i czarno.*

### **8:03**

M: Jest wiele sposobów na uśpienie małego dziecka, ale bardzo niewiele skutecznych. Kto próbował, ten wie. Różne osoby rekomendują kołysanie, jazdę wózkami po kocich łbach, wysokich progach, zwiniętych dywanach, kartofliskach, kretowiskach, przytulanie, całowanie, ciemność, szumy, odkurzacze, pętanie, spowijanie, mleko, odbijanie piłeczki pingpongowej o ścianę, głaskanie między oczami, śpiew, taniec z, taniec dla, groźby, prośby, przeczekiwanie. Niestety nie ma dowodów naukowych na skuteczność którejkolwiek z tych metod. Dzieci nie chcą spać. Dzieci chcą żyć. Tak zawsze było. I tak powinno być. Ale czasem bywa inaczej. Są takie ciężarówki, statki... I jest taki pociąg na koniec świata. On usypia dzieci, jak należy. Jeśli ktoś jest zdesperowany, powinien spróbować wsiąść do tego pociągu, ruszyć na koniec świata bez mapy, bez telefonu i czekać, aż dzieci zasną. I zacznie się zima.

### **8:05**

M: No, dalej, wymieniaj.

*Nietoperze hibernują, niedźwiedzie hibernują, jeże hibernują, myszy hibernują, świstaki hibernują, susły hibernują, borsuki hibernują, salamandry hibernują, zaskrońce hibernują, padalce hibernują, żółwie hibernują, ślimaki hibernują, raki hibernują, traszki hibernują, żurawie odlatują...*

M: Wszystko?

*Jeszcze nie...*

M: I nie śpisz?

*Nie śpię. Ale możemy się tak umówić, że śpię. Jeśli chcesz...*

M: Chcę.

*To nie płacz.*

M: Nie będę.

## **9:56**

*Gdzieś tam daleko, w naszym starym pałacu, mój ojciec siedzi przy stole. Na obiad podano okno w kawalkach. Mamy takie zdjęcie przy tym stole, na którym jesteśmy wszyscy razem. Zostało na szafce. Już go nie zobaczymy. Jesteśmy rodziną, ale właściwie nas nie ma. Nie znajdziesz nas tam, gdzie byliśmy przed chwilą i nie ma nas też na miejscu. Jesteśmy w pół kroku, w ruchu.*

*Zrób zdjęcie.*

M: Nie mam jak, nie mam czym...

*Zrób zdjęcie. Zatrzymaj to.*

M: Ale jak?

*Zatrzymaj nas w tej chwili i nie ciągnij tego dalej.*

O: Zaraz zapukają.

*Zatrzymaj to.*

## **9:57**

C2: Puk, puk...

O: Nie ma mnie.

C2: To prawda. Ale otwórz drzwi.

O: Sami sobie otwórzcie, nie będę się płaszczyl.

C2: Jak chcesz. Masz wybór. Jestem prostym sadystą, ale czytałem Sartre'a w lepszych czasach i szanuję wolność. Przynajmniej w pewnych sferach... Pozwolisz zatem, że rozpiardolę twoje antywłamaniowe drzwi w drobne drzazgi?

O: Proszę. Nie mam szyb w oknach, więc i tak był przeciąg.

C2: Wybierz język, w jakim będziemy się porozumiewać. You fucking traitor, mother fucker loser... Rozumiesz, co do ciebie mówię?

O: Tak.

C2: Wykształcony! Za czyje pieniądze się uczyłeś, pamiętasz jeszcze, łajzo?

O: Rodziców.

C2: Państwa! Twojego narodu! Ty! Hainun! Predacijel! Kolaborant pospolity, sługus, sprzedawczyk... Jeszcze jakieś synonimy?? Wolisz wulgarniej, żeby dotarło?... Zrozumiałeś, co powiedziałem?

O: Mniej więcej. Język jest mi obojętny. Nie muszę rozumieć. I tak nie zrozumieć...

C2: Przejdźmy dalej... Co my tu mamy... Wybierz właściwe... Skreśl niepotrzebne...

O: Skreślałam siebie. Proszę, miejmy to już za sobą.

C2: Nie, nie... Chwila. Muszę przejść całą formułkę. Próbujemy się jakoś zorganizować i brzmieć profesjonalnie. To jest zawód z historią. Nie chcemy ignorować wielowiekowej tradycji finezyjnych tortur... O, tu jesteśmy... Ozdobię dziś twą wykładzinę krwawym wzorkiem! Już możesz się zesrać. Przyszedł czas żalu.

O: Żałuję. Naprawdę myślę, że to moja wina. Uparłem się, że będę na przekór, postępowy... Mogłem się cieszyć smakiem kotletów jak inni, przeżuwać teksty i codzienne zakupy razem z reklamówkami, gwałcić, obłapiać, oszukiwać, spożywać, nadużywać... A ja sobie wymyśliłem siebie szlachetnego, z ładną cerą, z ładnym domem, z ładnym sumieniem i rodziną... I mam za swoje. Wszyscy mamy. Ja, moja żona, dzieci, przyjaciele, nasze paprotki, ziemia, po której stąpamy i tak do dziesiątego pokolenia. Kto wie, ile to potrwa...

C2: Może nie tak długo. Możesz od razu przejść do punktu osiemnastego formularza możliwych prześladowań. Wtedy wezmę szlifierkę kątową i ekspresowo posiekam twoje ciało na plasterki. Możemy też użyć krajalnicy. Dużo masz tu interesujących sprzętów: malakser, kolumny audio, mikrofalówka, pendrive... Działa na wyobraźnię człowieka takiego jak ja. Ładny pałacyk.

O: Tak. Byliśmy królem i królową. Tu była kuchnia, tam salon z kominkiem, sypialnie dzieci, pokoje dla gości, miejsca do pracy. Wszystko pod kolor i na wymiar.

C2: Pozazdrościć. A są tu jakieś wrzeciona?

O: Słucham?

C2: Nieważne. Jednym słowem: należy ci się.

O: Co?

C2: Katastrofa, skrajna ruina... Żeby ci się w dupie nie przewracało, żeby na jedno wyszło, żeby się szala wyrównała. Rozumiesz? Understand? Kapiszci?

O: Nie całkiem.

C2: Takie z was pokolenie, że wam się wydaje, że powinniście odnieść sukces, mieć równe zęby i tylko piąć się wyżej, a życie tak nie wygląda. Ten twój pałac to jest epizod. A esencja istnienia to ból.

O: Zaczynam to rozumieć.

C2: Rozchmurz się. Nie musisz się obwiniać. Miałeś pałac, a teraz będziesz miał palce w młynku do kawy. To jest normalne wyrównanie. Będę czytał listę możliwych ciosów, a ty sygnalizuj, gdy na coś się zdecydujesz. Powitania: dzień dobry, suko... Co się szczerzysz, łotrze...

O: Może być to z suką. Przejdźmy dalej.

C2: Zabijemy ci: córkę, syna, przyrodną siostrę, której los jest ci szczególnie drogi, już nie zobaczysz swojej rodziny, będziemy torturować twoją sędziwą matkę i udusimy ją makatką lub serwetą, zgwałcimy ci żonę, a potem wrzucimy ją do dużej rzeki...

O: A ten punkt osiemnasty?

C2: Szkoda, że tak się upierasz... Zemsta najlepiej smakuje w systemie ratalnym. Lubię popatrzeć ofierze w oczy, zbudować relację. A ty tylko: weź, mnie już zabij, miejmy to za sobą... Człowiek nie ma się jak wykazać. Odbijanie karty, zero artyzmu... Bądź asertywny. Mów, czego chcesz. Mów: nie, kiedy myślisz: nie.

O: To zła rada. Byłem asertywny i jestem tu, gdzie jestem. Ludzie władzy nie lubią asertywnych.

C2: Ale o to właśnie chodzi w naszej relacji, że cię nie lubię, więc dla mnie to jest na plus.

O: To zła rada, jeśli chcę przetrwać.

C2: My tu nie spotykamy się po to, żebyś przetrwał, tylko po to, żeby cię wykończyć.

O: Tak, jasne. Nie ma problemu. Zaczynaj.

C2: Nie mogę... Dla mnie to jakoś za szybko. Nie czuję się gotowy. Najpierw coś ci spalę.

O: Ok.

C2: Ok!

O: Odgrzeję sobie na tym ogniu obiad, dobrze, tylko najpierw wydłubię z niego odłamki okien...

C2: Odłamki okien... Nie przestajesz mnie inspirować. Wrócę jutro. Wtedy zrealizujemy punkt osiemnasty, a dziś popatrz sobie na ogień i przemyśl swoje zachowanie.

O: Dobrze.

C2: Miło się z tobą współpracuje. Nie jest to dziwne, bo jesteś typowym sprzedawczykiem, więc chętnie idziesz na współpracę, ale mimo wszystko jestem mile zaskoczony.... Jak poinformować twoją rodzinę o tym, że cię wykończyliśmy?

O: Nie kontaktujcie się z nimi.

C2: Nie mam takiej odpowiedzi w formularzu możliwych prześladowań. Mord wymaga feedbacku. Czytam dostępne opcje: Kartka z bałwankiem z okazji świąt, kartka z palemką z pozdrowieniami z wakacji, kartka na walentynki, kartka z okazji dnia dziecka, psychopatyczny list z wycinanych liter, coś niezobowiązującego, ale w kolorze czarnym...

O: Niezobowiązujące.

C2: Klasyk... Do jutra, szmato zdradziecka!

O: Pa!

*W rzeczywistości to tak wcale nie wygląda. W rzeczywistości jest krócej. Mówią do ojca: wyjdź, nie bierz dokumentów, nie będą ci już potrzebne. W rzeczywistości jest dużo gorzej, ale wiem to tylko z podsłuchanych rozmów. Że śladów na ciele. Z ust taty bez zębów, w których nie ma ani cukru, ani słów takich jak dawniej. Patrzę w niebo przez małą dziurkę w plandece. Co pięć sekund wybucha jakieś słońce i wydaje się, że to będzie koniec. Jedziemy ciężarówką. Leżymy obok siebie nieruchomo. Nikt nic nie mówi. Udaję, że śpię. Mama i brat śpią naprawdę. A tata może najbardziej z nas wszystkich.*

**10:07**

M: Śni mi się, że leżę na ulicy. Dzieci są wczepione w fałdy mojego ubrania, skurczyły się i wyglądają jak szare, zasuszone guzki. Tłum omija nas tak, jak się omija kałużę. Widzę nad głową przemykające siatki z zakupami. Nagle jakaś kobieta staje nade mną i mówi:

C3: Co tak leżysz, kochaniutka? Dzieci ci wyschną. Zrób jakiś interes.

M: Ale co ja mam?

C3: No, spójrz na siebie! Twoim cierpieniem można by obdzielić wiele osób. Daj je na handel.

M: Ktoś to kupi?

C3: Jestem pewna.

M: Wstaję i zaczepiam jakąś osobę: może pani miałaby ochotę na trochę mojego cierpienia? Przepraszam, spieszę się - odpowiada mi ta osoba. Uśmiecham się uprzejmie: jasne. A pan? Nie mam czasu. Trochę cierpienia? Zostaw mnie, kobieto. Cierpienie na wagę? Na spróbowanie? Może następnym razem. Cierpienie! A jak to wychodzi cenowo? Przystępnie. Dogadamy się, tylko proszę trochę wziąć - mówię i łapię za ramię kobietę w różowej kurtce. Ona jest oburzona tym gestem i zaczyna krzyczeć na cały głos. Błagam ją: cicho! Cicho, przepraszam, niech pani już nie krzyczy...

**10:15**

*Brat krzyczy. Ludzie w ciężarówce zaczynają się wiercić. Patrzą na nas i w oczach mają ten sam syrop ze strachu.*

M: Proszę... Nie teraz... Cicho, mały, cicho... Masz jeszcze cukierka? Daj mu!

*Ten miał być mój.*

M: Proszę cię...

*On już swojego zjadł.*

M: Daj mu! No, już cicho...

*To niesprawiedliwe.*

M: Jesteś starsza. Musisz to zrozumieć. Chociaż ty... Pomóż mi jakoś.

*Wszystko mi odbierasz.*

M: Nie teraz! Musimy być cicho. Musisz to zrozumieć.

*Nie chcę rozumieć! Mam dość!*

M: Jeśli nas usłyszą, wyrzucą nas! Zabiją! Zabijesz brata, mnie, siebie! Swoją głupotą! To będzie twoja wina! Przekreślisz wszystko. Wszystkie próby, szanse, żeby to jakoś pozbierać, rozumiesz?

Chcesz tego?

*Nie chcę.*

M: Rób to, o co proszę. Już, cicho, maleńki. Dobry cukierek. Zaraz dostaniemy się do pociągu.

*A tata?*

M: Dojedzie.

*Jakaś twarz tuż obok twarzy mamy szepcze.*

C4: Ile masz lat?

M: Trzydzieści cztery.

C4: To jeszcze może jest o co walczyć... Nie jesteś taka stara.

M: Stara?

C4: Ano, stara. Ja zostawiłam matkę. Pięćdziesiąt siedem lat. Niby niewiele, ale tutaj to wyrok. Niech spokojnie czeka na bomby w domu. Nie zaryzykuję takiej podróży ze starą kobietą. Jeden na drugim, w bezruchu... Ale musisz pilnować dzieci. Jak będą krzyczeć, ludzie wyrzucą je z auta. Tak już bywało. To rozumiałe. Wszyscy chcą żyć. Przecież oficjalnie jesteśmy tylko kupą worków z cukrem.

### **10:30 - 11:57 - plus minus sto lat**

*Robi się cicho. Jedziemy.*

M: Równo ułożone worki pełne strachu.

O: Czekam. Worek pełen strachu.

*Boję się. Nie wiem już czego. Myślę o zimie, która nas czeka w innych krajach. Liczę zwierzęta. Myszy hibernują, świstaki hibernują... Nagle słyhać pierwszy strzał. Widać błysk. Jakby ktoś robił zdjęcie. Ciężarówka staje.*

C1: Wysiadać! Ktoś na nas doniósł... Kto chce jechać dalej innym autem, musi zapłacić.

M: Mój telefon! Proszę mi oddać mój telefon!

C1: Chyba żartujesz!?! Nie mam czasu!

M: Nie dotrzymał pan słowa! Nie dowiózł nas pan na miejsce!

C1: Jest koniec świata! Uciekaj, bo zdechniesz tu z dziećmi: nazieminabrukupośrodkulasupośrodkudrogiwrowie. Wybierz sobie właściwe, skreśl niepotrzebne! Wypełniaj formularz możliwych śmierci albo uciekaj, bo strzelają!

*Mama ściska nas mocniej, przygniata własnym ciałem. Błysk, strzał. Borsuki hibernują, zaskrońce hibernują...*

O: Chciałbym zadzwonić, zapytać czy żyją, powiedzieć, że ja jeszcze tak. Że dopiero jutro będę martwy, pewnie około jedenastej to się wszystko skończy, ale dziś wieczorem jestem nadal pod telefonem. Bez zębów, w spalonym pałacu czekam na wiadomość, że oni żyją i że wszystko u nich dobrze. Że tylko mnie będzie trzeba poświęcić.

*Żółwie hibernują, ślimaki hibernują, raki hibernują, żurawie odlatują, muchy śpią... Znowu wybucha jakieś słońce. Błysk, jakby ktoś robił zdjęcia. Ile to jeszcze potrwa?*

M: Nie wiem, kochanie. Myślałam przed chwilą, że to już koniec, ale wtedy wszystko zaczęło się od początku.

*Błysk. Strzał. I znowu błysk, strzał, coraz bliżej i bliżej...*

M: Chowajcie się, dzieci, w skorupki z kurtek puchowych na zimę. Nie wychylajcie się czasem - powtarzam dzieciom, ale w ciężarówce robi się nieznośnie, więc chwytam je za ręce, a potem biegniemy ile sił. W przyczepie ciężarówki zostają pani w kurtce ortalionowej na deszcz i chłopak w dresie. Leżą tam nieruchomi razem z odorem sennych oddechów i głodnych brzuchów ludzi upakowanych jak kanapki. Ich ubrania robią się malinowe.

*Czemu oni się nie ruszają?*

M: Wszyscy śpią.

*Wrócimy po nich?*

M: Nie, oni będą już tak spali zawsze.

*Nie da się zawsze - mówię, ale moje słowa zagłusza kolejny strzał. Coś trafia brata, bo beczy, a to straszna beksa.*

M: Nie, nie, nie, nie nie, nie, nie, nie, nie, nie, nie...

*Powtarza mama bez końca.*

C4: Niech pani się ocknie! Chłopiec jest cały dziurawy. Nie ma już dziecka, to tylko bezładny worek.

M: Nie oddam go!

C4: To już na zmarnowanie. Córkę niech pani chociaż ratuje.

M: To zginiemy wszyscy! Nie zostawię go!

C4: Pani niesie, a za dzieckiem ciurkiem leci. Niech pani biegnie z córką, to za duże dziecko, tylko obciążenie!

M: Nie!

C4: Pani zginie! Pani jest za głupia na ten koniec świata!

*Mama nie jest głupia! I ja nie jestem! To ten koniec świata jest do niczego, a brat to beksa. Nic takiego mu się nie stało. Po prostu beczy... Nie płacz! Patrz, jak migają słońca nad nami!*

M: Cicho! Nie bój się, maleńki, zaraz przestanie boleć - kłamię dziecku prosto w oczy. Najgorsze za tobą, kochanie! A nie, jednak nie... Niespodzianka! Są jeszcze kolejne piętra. Dziecko trzęsie się ze strachu. Trzęsie się jego małe ciało i nie mogę go uspokoić. Wszędzie krwawe ślady po odłamkach. Nie jedno zdarte kolanko. Nie drzazga w paluszku, tylko setki odłamków, których nie mogę wyjąć. I dopiero wtedy rozumiem, co znaczy, że strach ma wielkie oczy. Nie widziałam ich wcześniej. Olbrzymie, okrągłe oczy... Na to się nie da patrzeć. To jest nieznośne. To jest fizyczny ból. Widzę moje dzieci z takimi oczami. Drżące dzieci. I nie mogę nie patrzeć.

### 13:00

C5: Chcesz sobie zapalić?

O: Tak. Dzięki.

C5: Szkoda tego waszego domu. Piękny był... A teraz zgliszcza.

O: Bywa.

C5: Domy się odbuduje. Najważniejsze, żeby było komu.

O: Nie mam siły o tym myśleć. Zapalę z tobą papierosa, a potem może już nie będzie się nad czym zastanawiać...

C5: Czemu nie uciekasz?

O: Pilnuję domu.

C5: Czego pilnujesz!?

O: Ogniska.

C5: Właśnie. Dobrze, że umiesz z tego żartować. Udekorowali cię ładnie. Boli?

O: Już nawet nie czuję.

C5: Poczujesz. Strach trochę odpuści, to będziesz wył z bólu. Mówili, kiedy wrócą?

O: Mówili.

C5: Uprzejmi. A ty mimo to nie uciekasz?

O: I tak mnie znajdą. Niepotrzebny wysiłek. Lepiej dać się zabić na miejscu. Przynajmniej dadzą spokój rodzinie.

C5: Tak myślisz? Mnie to się nie wydaje, żeby gdzie indziej było bezpieczniej niż tu. A tu jest piekło... Ja na twoim miejscu już dawno bym się ulotnił.

**13:47**

C6: Niech pani go mocno trzyma. Nie mam znieczulenia. Mały musi jakoś to znieść, ale poradzimy sobie. Mieliście szczęście.

*Brat drze się, jakby go obdzierali ze skóry, a ja i mama płaczemy z radości. Jesteśmy wielkimi szczęściarzami. Dziś mamy na obiad szczęście: na pierwsze danie szczęście, na drugie danie szczęście i jeszcze odrobina na deser. Zjemy je, jak tylko wylizemy bratu wszystkie rany. To się nazywa: szczęście w nieszczęściu, taki nadziewany pieróg. Smakuje płynem do odkazania i ligniną.*

C6: Pojedziecie specjalnym transportem. Dalej zabierze was pociąg.

M: Dziękuję, dziękuję, dziękuję, dziękuję...

*Mamie musi smakować to szczęście w nieszczęściu, bo ciągle powtarza „dziękuję”, ale mnie burczy w brzuchu. Oduczyłam się już zadawać pewne pytania. Nie pytam: co na śniadanie, co na obiad, ani kiedy pójdziemy do zoo. Opuściłam sobie też urodziny i te wszystkie święta z prezentami, żeby nie zaognić sytuacji. Mam nadzieję, że Gwiazdka wróci za dwa lata. Liczę na to, ale nie wiadomo, jak będzie. Trudno, muszę być duża.*

**16:03**

*Wsiadamy do dużego autokaru, gdzie są już inni ludzie, co też mieli dzisiaj szczęście i liżą rany, tak jak my.*

M: Gdzie jedziemy?

C7: Najważniejsze, że jedziemy.

M: Ale w jakim kierunku?

C7: W dół, oczywiście, że w dół...

M: Pan nas dowiezie na pociąg, a my ruszymy dalej na własną rękę, czy tak?

C7: Pani zrobi, co zechce. To w ogóle nie jest moja sprawa.

M: Ale czy to częsty kierunek? W dół?

C7: Nie rozumiem pytania.

M: Czy zawsze będę musiała jechać w dół?

C7: Nie wiem... Ja akurat jeżdżę w dół. W kierunku dna, ale to nie jest zasada.

M: I już niżej nie pojedziemy?

C7: To nie jest pytanie do mnie. Ja obsługuję tylko krótki odcinek, staram się jakoś żyć, pracować...

M: Chciałabym się dostać z dziećmi w jakieś lepsze miejsce...

C7: Rozumiem, ale to nie jest pytanie do mnie. Ja tylko żyję, pracuję... Niech pani zapyta kogoś, kto się zna na tych sprawach.

M: A kto to jest?

C7: Ja nie wiem. Prowadzę. Chyba jasno dałem znać, że nie mogę dłużej rozmawiać.

M: Przepraszam.

C7: Nie ma problemu!

## 16:44

*Jesteśmy na dworcu, ale peronu dla nas nie starcza. Ktoś wpada na tory, kogoś podnoszą, komunikaty nad nami fruwią i odlatują do cieplejszych krajów jak: bociany, czaple, jaskółki, kukułki, żurawie i dudki...*

C8: Pociąg przyspieszony jest opóźniony i nie jest etycznie odjedź z tego obowiązku zakaz palenia papierosów i wyrobów tytoniowych, jeśli widziałeś gdzieś podejrzaną sytuację porzuconego człowieka z winietą gwłkłę bekpośrodku peronu, zgłoś tę sytuację odpowiednim służbom pociągu, nie jeźdź z nimi, cięgiem portretów w aokrągłych ramach przedstawiających ludzicę, skądś dokądś muszą już zaraz pociągiem, długipowolny wjedzie wyjątkowo na peron, widmo przejedzie przez stację, rozpacze bezsensu i neta, kież stanienatorze przy peronie, końcowym, narazie, życzymy przyjemnej podróży, dingdong.

*Wyruszamy. Zapakowali nas i wysłali w kierunku, gdzie słońce podobno normalnie świeci.*

## 20:33

M: Nie wyrzuciło nas morze. Nas wyrzucił pociąg, tak jak parę setek ludzi, którzy jechali z nami. Można powiedzieć, że wysiedliśmy, ale ja bym tak tego nie nazwała. Moim zdaniem wysypaliśmy się tego pociągu, wylaliśmy. Ten pociąg wiozł morze - nas. Beładną masę ludzi, ciemną i groźną. Byliśmy głodni, brudni i zmęczeni. Byliśmy bezdomni. Zdaniem wszystkich to był nowy początek. Ale ja czułam się jak łach, jak ścierka, jak coś niezdatnego do użytku, a potem... Pamiętam tylko tę bezdomność i pytanie: co dalej. To nie był początek. To był jakiś dziwny, nieoczekiwany ciąg dalszy końca.

20:37

*Gdzieś tu jest granica. Nie jest dokładnie narysowana, ale istnieje. Jak będziemy dobrze odpowiadać i mama poda dobre hasło, to przejdziemy przez nią, a jak nie, to będziemy musieli zamieszkać na peronie. Zrobimy sobie domek pod ławką i będziemy jeść śmieci albo darmową zupę, którą gotują aktywiści. Martwię się, bo mama jest kiepska w gry słowne. W kalamburach zwykle przegrywa, a ja nie chcę mieszkać na peronie. Już wolałabym sama zbudować dom z patyków i kamieni. Potrzebuję tylko materiału.*

C9: Kim pani jest, skąd, jak się pani nazywa i dlaczego tak?

M: Nie wiem, od czego zacząć...

C9: Od początku.

M: Dawno, dawno temu...

C9: Proszę żadnych bajek. Kiedy dokładnie?

M: Może to było wczoraj?

C9: Jeszcze raz. Kiedy?

M: Jakiś miesiąc temu. Bo rachunki przyszły i garść włosów wypadła mi z głowy... Musiał minąć miesiąc... Plus minus sto lat.

C9: Ktoś to może potwierdzić?

M: Tak, na pewno. Może to było nawet w wiadomościach.

C9: Wiadomości nas nie interesują. Pani imię?

M: Występuję tu bez imienia. Nikt nie umie go wymówić w tym kraju, więc jest mi obojętne, jak do mnie mówią.

C9: Ale coś musimy zapisać.

M: Proszę wpisać cokolwiek.

C9: Może pani powtórzyć?

M: Cokolwiek.

C9: Człowiek-cokolwiek... A dlaczego pani nie została w domu?

M: W pałacu? Bo nie mieliśmy okien. Musiałam codziennie wyjmować odłamki szyb z ciał moich dzieci. Okna kupiliśmy jako szczelne. Porządne, plastikowe... Ale okazało się, że przepuszczają pociski, bomby, zimno i całą tę wojnę. Przed niczym nas nie uchroniły.

C9: Nie interesują nas okna. Proszę jeszcze raz wyjaśnić, gdzie były dzieci.

M: Dzieci były na podłodze.

C9: A dlaczego nie w łóżkach?

M: Łóżka są zbyt blisko okien.

C9: A nie mogli państwo do rodziny pojechać?

M: Znajdą nas wszędzie.

C9: Ale może jakaś rodzina by pomogła?

M: Nie mogę ich narażać...

C9: Może pani jeszcze raz od początku?

M: Ale co?

C9: Opowiedzieć dlaczego tu pani jest i po co?

M: Dawno, dawno temu...

C9: Bez żadnych bajek. Proszę to precyzyjnie opowiedzieć. Interesują nas dokumentytożsamościopowierdzającezeznaniaświadkówmateriaływizualnelistyżpogrózkamizdjęcia obrażeńprześladowańświadectwamedyczenagraniafilmykopiepisemnesądoweitakietypodobne.

M: Nie rozumiem.

C9: To jeszcze raz od początku.

M: Dawno, dawno temu...

C9: Stop, żadnych bajek.

*Mamo, to jest taka gra. Musisz po prostu podać dobre hasło i pan nas przepuści.*

M: Cicho, kochanie, nie przeszkadzaj... Dzieci są zmęczone, czy to musi tyle trwać...

C9: Musi pani wypełnić formularz. Wybrać właściwe, skreślić niepotrzebne i postarać się o azylpobyttolerowanytymczasowyzaakceptowanyodrzuconyprolongowanyobózdlaosóboczekujący chnadecyzjęlubodwołującychsięodniejzgodniezkonwencjąitymczasowolubczasowoobjętychwsparci emiochronązuzupełniającazwłaszczawcentrumrepcyjnymitepeitede.

M: Nic nie rozumiem...

C9: To zacznijmy jeszcze raz od początku, a ja będę mówić jeszcze wolniej.

*Zasypiam z bratem na kolanach mamy.*

**23:07**

*Budzę się w pokoju pełnym ludzi. Mama rozmawia przez telefon.*

M: Halo? Jesteś tam?

O: Jestem.

M: Żyjesz.

O: Tak, zdaje się, że tak.

M: Coś przerywa... Możesz powtórzyć?

O: A wy?

M: Jest tu dach, ściany...

O: To dobrze. Już najgorsze za wami. Odpocznijcie. Twój telefon nie odpowiada.

M: Zabrali mi go. Dzwonię z ośrodka.

O: Pomogą ci tam?

M: Nie wiem. Nie rozumiem, co mówią...

O: Słuchaj... Myślę, że jutro przyjdą po mnie.

M: Nie dam rady sama. Nie wytrzymamy tu długo. Musisz przyjechać.

O: Nie mam siły. Sam już nie pamiętam, o co ta walka? Gdzie my właściwie chcemy dojechać?

M: Czemu mówisz mi to teraz? Boli mnie całe ciało. Od trzech dni nie jadłam... Facet z ciężarówki mnie pobił. Dzieci na to patrzyły.

O: Spalili nasz dom. Każdy centymetr mojego ciała krwawi. Jestem zbiorem otwartych ran i zadraśnień. Tracę. Byłem kimś, a teraz jestem zerem. Zastanawiam się, po co to wszystko wytrzymywać? Chodzi tylko o życie? O to, żeby jeszcze chwilę oddychać? Martwić się o jedzenie jeden dzień dłużej? Upieramy się przy życiu, a ono dostarcza nam tylko bólu. Na co my liczymy?

M: Jesteśmy w wieloosobowym pokoju. Mały ciągle krzyczy. Nie mogę go uspokoić. Inni ludzie się na mnie wściekają.

O: Nie słuchasz mnie.

M: Potrzebuję jakichś pieniędzy. Tutejsza zupa składa się tylko z wody i ryżu. Nie wiem, do kogo się zwrócić.

O: Posłuchaj mnie! Myślę, że już się nie spotkamy. Myślę, że to jest pożegnanie.

M: Czemu mi to mówisz? Teraz? Gdy utknęłam tutaj... Musisz przyjechać. Nie dam rady sama. Są rośliny, które nie lubią być przesadzane. Są nawet takie, których nie da się przesadzić. Ja jestem jedną z nich. Powoli tracę soki. Wysycham.

O: Poradzisz sobie.

M: Nie poradzę sobie. Jestem w ciąży. Musisz przyjechać.

## **23:55**

*Opowiedz mi, jaka byłam, kiedy byłam mała.*

M: Dalej jesteś mała.

*No, nie wiem.*

M: Byłaś ciągle głodna i ruchliwa. Śmiałaś się na cały głos i płakałaś tak samo. Brzmiałaś jak ochrypy borsuk.

*Borsuki hibernują.*

M: No, widzisz. A ty nigdy nie chciałaś spać, stąd wiedzieliśmy, że nie jesteś borsukiem.

*A teraz ładnie zasypiam...*

M: Dużo łatwiej uśpić dziecko podczas podróży. W samochodach, w autobusach, w pociągach... Od ciągłego kołysania, szumu powietrza i pomruków silnika dzieci zasypiają. Dzieci usypiają też od otulania, spowijania, gdy ktoś jest blisko. Ale są też takie chwile, gdy nie jest przytulnie ani miło, a dziecko musi po prostu uciszyć się i zasnąć albo umrze. Rozumiesz to?

*Rozumiem.*

M: Przepraszam cię za wszystko.

*Nie szkodzi. Dobranoc.*

## **DEJA VU II**

*Dawno, dawno temu, a może to było wczoraj... Był sobie król i królowa.*

M: Skończyli uniwersytety, mieli pracę, zbudowali dom na przedmieściach dużego miasta. Nie było to łatwe, trochę się kłócili, ale wybrali w końcu okna i firanki, ustalili kolor płytek w łazience i czy lodówka ma być dwudrzwiowa czy nie. On miał różne pasjonujące projekty naukowe, a ona robiła interesy w tak specjalistycznej gałęzi przemysłu, że nikt nie rozumiał, o czym mówi, gdy opowiadała o pracy. Żyło im się dobrze, sąsiedzi mieli czego pozazdrościć. Dzieci były szczęśliwe. Dziewczynka i chłopiec - czyli komplet. Wszystko u nich było do kompletu, pod kolor i na wymiar. Teraz mogą opowiadać tę historię jak bajkę. I tak nikt im nie uwierzy. Sami nie są już pewni niczego, a poza tym ta podróż wyrwała im rękę, serce, wybiła zęby, pocięła skórę... Dużo minęło. Plus minus sto lat. I teraz ciągle im się to przydarza, ten dzień...

### **5:45**

M: Zamknij okno. Wieje, a dzieci są jeszcze w piżamach.

O: Nie wstały? Mamy tylko pięć minut do wyjścia.

M: Nie miałam serca ich budzić. Poza tym znasz tę kobietę z dołu. Jak zaczną tupać, znowu będzie do nas dzwonić.

O: Jak to zaczną tupać? Po prostu chodzą. Mamy prawo chodzić po swojej podłodze.

M: Ale jej to przeszkadza. Mówi, że sufity są cienkie.

O: To jest nasza podłoga.

M: To nie jest nasza podłoga, ani nasza ziemia. To jest sufit tej pani. Cudze góry, doliny i kanalizacja. Musimy być grzeczni. Bezszelestni.

O: Nie zabiorę ich przecież w piżamach. Obudź je.

M: Masz kanapkę, leki?

O: Mam.

M: Auto, którym podwiozą dzieci do szkoły, czeka dwie ulice stąd. Dasz radę. Trzymam kciuki.

O: Boję się, że nie zrozumie, co do mnie mówią.

M: Mów pewnie, jak gdyby nigdy nic. I weź słodycze dla dzieci, żeby nie krzyczały po drodze.

O: Skąd mam wziąć te słodycze?

M: Powinny być nad okapem.

O: Nie widzę.

M: Są zasłonięte paczką herbaty. Ewentualnie weź cukier. Zostało jeszcze trochę na dnie torebki. Królowna go lubi.

O: Dobra, daj... Musimy się pośpieszyć.

*Otwieram oczy. Moja mama zakłada mi puchową kurtkę w sam raz na zimne kraje.*

M: Masz, jest w sam raz na zimę, królowno.

*Jestem królowną, a przynajmniej kiedyś byłam za siedmioma górami, lasami, płotami i drutami. Schowam się w nią jak żółw. Muszę mieć puchową kurtkę, żeby nie tak łatwo było dobrać mi się do skóry. To jest moja zbroja. Mój puch.*

O: Wychodzimy.

## **5:52**

*Nie idę.*

M: Wychodźcie. Nie ma czasu.

B: Aaa!

*Nie masz cukru.*

M: Tata da wam w samochodzie. Nie ma wiele czasu. Wychodźcie.

B: Aaa!

*Jest zimno.*

M: Musicie iść. Proszę was. Błagam! Nie mam siły...

*Mały, idziemy.*

O: Wychodzimy.

M: Wychodzą. Wymiotuję.

O: Chce mi się wymiotować.

M: Albo nie wymiotuję, bo nie mam siły wstać. I trzymam to w sobie. Utrzymuję.

O: Nie wytrzymuję. Wymiotuję w krzaki. Sąsiadka z dołu akurat patrzy przez okno.

*Przepraszam.*

O: Za co? Jest piękny dzień. Szary, zimny, mokry, ale spokojny. Nikt nie próbuje cię zabić.

Przynajmniej nie tak wprost.

*Tato, chciałbyś mieć znowu dom?*

O: Jesteśmy szczęśliwi... Odpowiadam jakby na inne pytanie.

*Wiem, ale...*

O: To jest przejściowe. To wszystko jest tymczasowe. Jesteśmy w takim punkcie pomiędzy, w drodze. Musimy się jakoś ułożyć. Odbić od dna... Choć właściwie już się odbiliśmy. Płyniemy.

Będzie dobrze.

*Tak. Ale cukier topnieje mi w ustach, a odwaga na ulicy. Brat znowu krzyczy.*

B: A.

aa!

O: Cicho... Proszę cię, cichutko. Bawimy się w króla ciszy. Musimy iść szybko, na paluszkach, żeby nie zbudzić sąsiadki z dołu, bo będzie zła i zje nas na pewno. Nie żartuję. Dlatego spróbuj, kochanie, to przespać.

*Zamykamy oczy. Idziemy na ślepo, a tata nas prowadzi. To dobra zabawa. Przeszczepujemy dziury w chodniku, schody, ciała psów i ludzi... Nie, coś mi się pomyliło...*

O: Zamknij oczy, nie podglądaj.

*Ale trochę się boję, bo to, co mam pod powiekami, nie nadaje się do oglądania. Karoca czeka dwie ulice stąd, ale nie tak łatwo szuka się ulic w obcych miastach. Tam czeka auto. Znajoma rodziców zawiezie nas do szkoły.*

## **6:03**

C10: Było wyraźnie powiedziane: szósta.

O: Przepraszam.

C10: Ryzykuję, zatrudniając cię.

O: Wiem.

C10: Gównie wiesz. Za późno.

O: Spóźniłem się tylko minutę.

C10: Trzy.

O: Może trzy.

C10: Spóźniłeś się.

O: Błagam. Mam dzieci.

C10: Każdy ma dzieci. Psy mają dzieci. Kto nie ma dzieci? To nie jest żadna zasługa ani powód do szczególnego traktowania.

O: Zaraz to jakoś załatwimy.

C10: Nic nie załatwimy. Było powiedziane: szósta.

O: Zrobię wszystko.

C10: Nie będę dyskutował. Ja bardzo dużo ryzykuję i bez tego.

O: Bardzo pana proszę, błagam. Musimy skądś brać pieniądze, bo zabiorą nam dzieci i nas nie będzie.

C10: Trudny czas. Zła pora. Tak bywa.

O: Pan musi mnie zabrać.

C10: Czekać na telefon.

O: Co?

C10: Może zadzwonię, jak znowu będę potrzebował ludzi.

O: ...Nie mogę po prostu czekać na telefon. Nie będziemy mieli za co żyć.

C10: Ty myślisz, że możesz jeszcze negocjować? Mam was w dupie brudasy... Auto mi tylko paskudzicie. Co wypracuję przy was, wydam na myjnię. Taki interes. Jadę. Nie będę się cackał.

O: Będę dobrze pracował, zrobię, co pan zechce. Proszę mnie tylko zabrać...

C10: Ja bardzo dużo ryzykuję! Musi być pełna dyscyplina. Proszę to zrozumieć.

*Tata siada zwinięty w kłębek w jakiejś czarnej ciężarówce. Zaczyna się dzień. Na pewno. Wiem to, chociaż tego nie widzę. Siedzę w klasie w jakiejś obcej szkole, w innym kraju. Oczy mam nadal zamknięte.*

### **8:03**

C11: Jest wiele zwierząt, które przesypiają zimę, ale ludzie do nich nie należą. Podnieś głowę.

*Przepraszam.*

C11: Dzieci nie powinny spać na lekcji. Dzieci powinny uczyć się, jak żyć. Tak zawsze było. I tak powinno być.

*Słucham?*

C11: Zadałam pytanie. Zaczyna się zima, czy potrafisz wymienić zwierzęta, które przesypiają tę porę roku?

*Nietoperze, niedźwiedzie, jeże, myszy, świstaki, susły, borsuki, salamandry, zaskrońce, padalce, żółwie, ślimaki, raki, traszki...*

C11: Dobrze, wystarczy. A ćwiczyłaś liczenie?

*Jeszcze nie...*

C11: Na jutro poćwiczysz?

*Możemy się tak umówić, jeśli pani chce.*

C11: Chcę.

## **9:56**

M: Gdzieś tam, daleko, w naszym starym pałacu bez okien, zima przechodzi przez kuchnię. Mamy takie zdjęcie przy stole, na którym jesteśmy wszyscy razem. Zostało na szafce. Ciekawe, czy jeszcze tam stoi. Pewnie już go nie zobaczymy. Trzeba było wziąć jedną kurtkę mniej, a zabrać to zdjęcie. Zatrzymać coś, zamiast ciągle być tylko w pół kroku, w ruchu.

## **9:57**

C12: Puk, puk...

M: Proszę. Może pani za sobą zamknąć? Jest przeciąg.

C12: Oczywiście. Jak ci idzie z językiem? Rozumiesz, co do ciebie mówię?

M: Tak.

C12: Wykształcona! To teraz musisz tylko zrobić sobie zdjęcie wyrobić dokumenty i powtórnie złożyć wszystkie wnioski... Zrozumiałaś, co powiedziałam?

M: Mniej więcej.

C12: Przejdźmy dalej... Co my tu mamy... Wybierz właściwe... Skreśl niepotrzebne...

M: Proszę, miejmy to już za sobą.

C12: Nie, nie... Chwila. Muszę przejść całą formułkę. Próbuje się jakoś zorganizować i działać profesjonalnie.

M: Ja chcę tylko normalnie żyć, cieszyć się smakiem kotletów, przeżuwać tekstylia i codzienne zakupy razem z reklamówkami, gwałcić, obłapiać, oszukiwać, spożywać, nadużywać...

C12: Tego się właśnie obawiamy w urzędzie.

M: Już dostaliśmy za swoje. Wszyscy. Ja, mąż, dzieci, przyjaciele, nasze paprotki, ziemia, po której stąpamy i tak do dziesiątego pokolenia. Kto wie, ile to potrwa...

C12: Może nie tak długo. Możesz od razu przejść do punktu osiemnastego formularza. Ładny pałacyk...

M: To wynajmowane mieszkanie. Kiedyś byliśmy królem i królową. Teraz mamy tylko to, co najpotrzebniejsze: kuchnia, łazienka, jedna sypialnia dla nas i dla dzieci...

C12: A są tu jakieś wrzeciona?

M: Słucham?

C12: Nieważne. Jednym słowem: należy wam się.

M: Co?

C12: Jeszcze jedna odmowa... Żeby wam się w dupie nie poprzewracało, żeby na jedno wyszło, żeby się szala wyrównała. Rozumiesz? Understand?

M: Nie całkiem.

C12: Takie z was lenie, że wam się wydaje, że powinniście wszystko zaraz dostać. Azyl, zasiłek, wszystko... A esencja istnienia to ból.

M: Zaczynam to rozumieć.

C12: No, rozchmurz się. Masz jakieś nowe dowody, które moglibyśmy dołączyć do dokumentacji?

M: Mam list. Piszą: zabijemy ci córkę, syna, przyrodną siostrę, której los jest ci szczególnie drogi, już nie zobaczysz swojej rodziny, będziemy torturować twoją sędziwą matkę i udusimy ją makatką lub serwetą, zgwałcimy ci żonę, a potem wrzucimy ją do dużej rzeki...

C12: A ktoś to może potwierdzić?

M: Nie wiem. Świadkowie nam umierają. Tak to bywa na wojnie.

C12: Bądź asertywna. Mów innym, czego chcesz. Mów: potrzebuję zeznań.

M: Dobrze. Potrebuję azylu, zasiłku i czegoś na obiad.

C12: Nie tak roszczeniowo.

M: Widzi pani, to zła rada. Ludzie nie lubią asertywnych.

C12: Wrócę jutro. Wtedy wypełnimy punkt osiemnasty, a dziś popatrzysz sobie na zimę za oknem i przemyślisz swoje zachowanie.

M: Dobrze.

C12: Do jutra, darmozjadzie!

M: Pa!

*W rzeczywistości to tak wcale nie wygląda. W rzeczywistości jest krócej. Do naszego mieszkania przychodzi list. Piszą: doniescie więcej dokumentów, będą potrzebne. O tym, że nas tu nie chcą, wiem z podsłuchanych rozmów i z pustej lodówki. Patrzę w niebo przez małą dziurkę w firance. Codziennie mamy nadzieję, że to będzie koniec, a potem przychodzi kolejny list z odmową. Wtedy*

*nikt nic nie mówi, a ja udaję, że śpię. Mama i brat śpią naprawdę. A tata może najbardziej z nas wszystkich.*

**10:07**

M: Boję się zasnąć. Śni mi się, że leżę na ulicy. Dzieci są wczepione w fałdy mojego ubrania, skurczyły się i wyglądają jak szare, zasuszone guzki. Tłum omija nas tak, jak się omija kałużę. Myślę, nie mogę się poddać, muszę zrobić jakiś interes. Ale co ja mam?

C3: No, spójrz na siebie! Twoim cierpieniem można by obdzielić wiele osób. Daj je na handel.

M: Może pani miałaby ochotę na trochę mojego cierpienia? A pan? Trochę cierpienia? Na spróbowanie? Dogadamy się, tylko proszę trochę wziąć... Podchodzę do jakiejś kobiety z ładnie zapakowanym cierpieniem, ale gdy jestem blisko, ona wpada w histerię, a z jej ust wydobywa się dźwięk telefonu.

**10:15**

C13: Halo? Pani syn strasznie krzyczy od rana, nie umiemy go uspokoić.

M: Dajcie mu cukierka.

C13: A jak się zadławi? Nie możemy ryzykować.

M: Ja muszę być dziś w urzędzie. Proszę sobie jakoś poradzić, proszę mu coś dać, może być zwykły cukier z torebki. Zaraz się uspokoi.

C13: Cukier jest niezdrowy. Nie trzymamy takich trucizn w placówce.

M: Musicie mnie zrozumieć...

C13: Proszę nam pomóc. Może jednak mogłaby pani zabrać dziecko?

M: Nie mogę. Bardzo przepraszam. Mąż po południu po niego przyjedzie.

**10:17**

O: W samochodzie, którym jedziemy, siedzi pani w kurtce ortalionowej na deszcz i chłopak w dresie. Zaczęli dzień od wina. Widziałem. Trzymają je pod kurtką. Kto zaczyna dzień od wina, ten ma cerę jak malina, a prócz tego nosek krewki, tak podobny do marchewki... Odór sennych oddechów, głodnych brzuchów, kanapek z wędliną i wędlin opakowanych starannie w jednorazowe ludzkie stroje unosi się w powietrzu. Tu jest szara strefa.

C14: Ile masz lat?



M: Nie zostawię tak tego!

C15: Pani idzie, a za panią ciurkiem leci. Niech pani wyjdzie stąd.

M: Nie! Nic takiego się nie stanie. Zaraz przestanie boleć. A nie, jednak nie... Są jeszcze kolejne piętra. Trzęsę się ze strachu i nie mogę się uspokoić. Wszędzie zostawiam krwawe ślady. Nie jedną plamę czy otarcie, tylko pełno śladów, których nie mogę usunąć. I dopiero wtedy czuję, co znaczy, że strach ma wielkie oczy. Mam takie teraz. Pamiętam moje dzieci z takimi oczami. Drżące dzieci.

C15: Pani jest za głupia na bycie matką!

**13:00**

C5: To ty?

O: Cześć!

C5: Skąd się tu wzięłaś?

O: Wiesz, próbuję jakoś to wszystko poskładać...

C5: Nie jest łatwo, co? Mnie też nigdzie nie chcą zatrudnić. Wszystko na czarno. Inżynier... Mogę sobie teraz w dyplom tytoń skręcać. Chcesz zapalić?

O: Pewnie. Dzięki.

C5: Szkoda tego waszego domu. Piękny był... A teraz zgliszcza.

O: Bywa.

C5: Domy się odbuduje. Najważniejsze, żeby było komu.

O: Nie mam siły o tym myśleć. Zapalę z tobą papierosa, a potem muszę lecieć...

C5: Czemu nie pojedziecie gdzieś dalej?

O: Tu mamy dom.

C5: Co macie!?

O: Lokum tymczasowe. Czekamy na decyzję.

C5: Właśnie. Wszystkim odmawiają. Trzeba jechać dalej.

O: Wszędzie tak samo. Niepotrzebny wysiłek. Lepiej poczekać na miejscu.

C5: Na deportację? Ja, na twoim miejscu, już dawno bym się ulotnił.

**13:47**

C16: Niech pani wytrzyma. Musi pani jakoś to znieść, ale poradzimy sobie. Miała pani szczęście. Dziecko i tak było bez szans. Lepiej, że to się stanie szybciej. Mniej cierpienia.

M: Może chciałaby pani kupić trochę mojego cierpienia?

C16: Słucham?

M: Przepraszam, coś mi się pomieszało. Dziś podam na obiad to szczęście: na pierwsze danie szczęście, na drugie danie szczęście i jeszcze odrobina na deser. Zjemy je, jak tylko wyliżemy wszystkie rany. Dziękuję, dziękuję, dziękuję, dziękuję...

*Bawię się z dziećmi w chowanego. Dzieci po kolei wychodzą do domu i pod koniec dnia nie mam już kogo szukać. Moi rodzice przyjdą późno, bo muszą poskładać to wszystko, chociaż nie wiem, co to dokładnie jest. W mieszkaniu mamy tylko leki, dokumenty i dużo puchowych kurtek.*

**16:03**

M: Ta winda jedzie w górę czy w dół?

C17: W dół, oczywiście, że w dół...

M: To ja zjadę z panią, a potem sobie nacisnę odpowiedni guzik.

C17: A niech pani robi, co chce. To w ogóle nie jest moja sprawa.

M: Czy to częste w tym kraju, że wszystkie windy jeżdżą w dół?

C17: Nie rozumiem pytania.

M: Gdziekolwiek nie pójde, winda zawsze jedzie w dół.

C17: Nie wiem, jak pani pomóc... Ta winda akurat jedzie w dół. Na piętro dno. Ale to raczej nie jest zasada...

M: I już niżej nie zjedzie?

C17: To nie jest pytanie do mnie, tylko do obsługi budynku. Ja tu tylko żyję, pracuję...

M: Chciałabym się dostać na wyższe piętra.

C17: Rozumiem, ale to nie jest prośba do mnie. Ja tu tylko żyję, pracuję, płacę podatki... Niech pani zapyta kogoś odpowiedzialnego za te sprawy.

M: A kto to jest?

C17: Ja nie wiem. Chyba jasno dałam znać, że nie chcę dłużej rozmawiać. Chyba to było czytelne.

M: Przepraszam.

C17: Nie ma problemu!

**16:44**

*Jesteśmy na przystanku. Tata nas odbiera. Jest ciemno, bo jest zima. Ciągłe jest ciemno. Wszyscy są w lepszych krajach, cieplejszych. Trzeba było tam pojechać tak jak: bociany, czaple, jaskółki, kukułki, żurawie i dudki...*

C8: Tramwaje i autobusy dziś nie odjadają o planowanej godzinie komunikacja zastępcza przyjeździe może przosznic nie przyklejać na przystanku samowolaw tym względzie będzie surowo karana obowiązują zakaz palenia papierosów i wyrobów tytoniowych a jeśli widzi sz gdzieś podejrzaną sytuację porzuconego człowieka zwinie tego w kłębek pośrodku przystanku z głośną sytuacją odpowiednim służbom pojazdy zatrzymujące się na tym przystanku kierują się nastacją końcową i zatrzymują się na żądanie na przystankach chrozc z bezsensu szyczymy przyjemnej podróży dingdong.

*Wyruszamy. Jedziemy w kierunku stacji końcowej, gdzie świeci jakaś lampa.*

**20:33**

M: Nie wyrzuciło nas morze. Nas wyrzucił pociąg, tak jak parę setek ludzi, którzy jechali z nami. Można powiedzieć, że wysiedliśmy, ale ja bym tak tego nie nazwała. Moim zdaniem wysypaliśmy się tego pociągu, wylaliśmy. Ten pociąg wiozł morze - nas. Beładną masę ludzi, ciemną i groźną. Byliśmy głodni, brudni i zmęczeni. Byliśmy bezdomni. I nadal jesteśmy. To był jakiś dziwny, nieoczekiwany ciąg dalszy końca.

**20:37**

*Gdzieś tu jest granica. Nie jest dokładnie narysowana, ale nas otacza, dlatego nie możemy się za bardzo ruszyć, ale też nie możemy tu do końca być. Jak będziemy dobrze odpowiadać na pytania w formularzach i mama poda dobre hasło, to przejdziemy przez granicę, a jak nie, to będziemy musieli wracać do dziury po pałacu. Martwię się, bo mama jest kiepska w gry słowne. W kalamburach zwykle przegrywa, a ja wolalabym wiedzieć, że gdzieś mieszkam. Wolalabym nawet sama zbudować dom z patyków i kamieni. Potrzebuję tylko podłogi, a na razie mam tylko cudzy sufit.*

M: Nie wiem, od czego zacząć...

O: Od początku.

M: Dawno, dawno temu...

O: Kiedy dokładnie?

M: Może to było wczoraj?

O: Jakiś miesiąc temu. Bo rachunki przyszły i garść zębów wypadła mi z ust... Musiał minąć miesiąc... Plus minus sto lat.

M: Podpiszę się bez imienia. Nikt nie umie go wymówić w tym kraju.

O: Ale coś musimy zapisać.

M: Cokolwiek.

O: Człowiek-cokolwiek... Dlaczego nie zostaliśmy w pałacu?

M: Bo nie mieliśmy okien. Musiałam codziennie wyjmować odłamki szyb z ciał moich dzieci. Okna kupiliśmy jako szczelne. Porządne, plastikowe... Ale okazało się, że przepuszczają pociski, bomby, zimno i całą tę wojnę. Przed niczym nas nie uchroniły. Dzieci spały na podłodze, bo łóżka były zbyt blisko okien.

O: Musimy jeszcze dołączyć dokumenty tożsamości potwierdzające zeznania świadków materiały wizualne listy pogróżki zdjęcia obrażeń przesładowań świadectwa medyczne nagrania filmy kopie pisemne esadowe i takie typ podobne.

M: Nie mam siły zaczynać tego od początku...

O: Musimy po prostu wypełnić formularz. Wybrać właściwe, skreślić niepotrzebne i postarać się o azyt pobyt tolerowany tymczasowy zaakceptowany odrzucony przedłużony obóz dla osób oczekujących na decyzję lub dowołujących się do niej zgodnie z konwencją tymczasowo lub czasowo objętych wsparciem i ochroną uzupełniającą zwłaszcza w centrum recepcyjnym i tepeitede.

*Zasypiam z bratem na cudzym suficie, między zdjęciami ran, obrażeń i listów, w których życzą nam długiego snu.*

**23:07**

*Budzę się w łóżku. Słyszę za ścianą głosy rodziców.*

O: Nie mam siły. Jestem zerem. Każdy centymetr mojego ciała krwawi. Jestem zbiorem otwartych ran i zdraśnień. Tracę. Zastanawiam się, po co to wszystko wytrzymywać? Chodzi tylko o życie? O to, żeby jeszcze chwilę oddychać? Martwić się o jedzenie jeden dzień dłużej? Upieramy się przy życiu, a ono dostarcza nam tylko bólu. Na co my liczymy?

M: Mały ciągle krzyczy w przedszkolu. Nie mogą go uspokoić. Opiekunki są na mnie wściekłe.

O: Nie słuchasz mnie.

M: Potrzebujemy jakichś pieniędzy. Jutrzejsza zupa będzie tylko z wody i ryżu. Nie wiem, do kogo się zwrócić.

O: Posłuchaj mnie!

M: Czemu znowu mi to mówisz? Teraz? Gdy utknęliśmy tutaj... Czuję jakby mnie ktoś wyrwał z korzeniami. Wszystko, co trzymało mnie przy ziemi, krwawi. Mój korzeń mój to seria otwartych ran i zdraśnień. Tam byłam kimś. Tu jestem zerem. Są rośliny, które nie lubią być przesadzane. Są nawet takie, których nie da się przesadzić. Ja jestem jedną z nich. Powoli tracę soki. Wysycham.

O: Musisz o siebie dbać.

M: Nieważne... Już nie jestem w ciąży.

**23:55**

*Mamo, przyjdź. Mamo...*

Już idę.

*Opowiedz mi, jaka byłam, kiedy byłam mała.*

M: Dalej jesteś mała.

*No, nie wiem.*

M: Byłaś ciągle głodna i ruchliwa. Śmiałaś się na cały głos i płakałaś tak samo. Brzmiałaś jak ochrypły borsuk.

*Borsuki hibernują.*

M: No, widzisz. A ty nigdy nie chciałaś spać, stąd wiedzieliśmy, że nie jesteś borsukiem.

Przepraszam cię za wszystko.

*Nie szkodzi. Dobranoc.*

**DEJA VU III**

*Dawno, dawno temu...*

M: Znowu przydarza mi się ten dzień! Zwariuję!

**5:45**

M: Zamknij okno. Wieje, a dzieci są jeszcze w piżamach.

O: Nie wstały? Mam tylko pięć minut do wyjścia.

M: Mówiłam im, żeby wstały, ale nie słuchają.

O: Zaraz odjedzie autobus.

*Jestem borsukiem. Nigdzie nie idę.*

O: Proszę nie rób problemów.

*Hibernuję.*

O: Zaraz zrobi się nieprzyjemnie. Nie chcę, żebyś płakała.

*Przyjdź w kwietniu.*

M: Bo pójdziesz do szkoły w piżamie.

*Nie chcę tam iść.*

O: Kocham cię. Dasz radę. Idź pewnie, nie oglądaj się.

*Zostaję w łóżku. To zbyt daleko. A tu jest moja zbroja, mój puch.*

**5:52**

M: Wychodzimy!

O: Nie ma czasu!

M: Wychodźcie! Musicie iść!

O: Idziemy!

B: A.

aa!

M: Cicho! Niech chociaż raz będzie cicho!

*Zamykam oczy. Ten dzień nie nadaje się do oglądania. Bawię się sama ze sobą w chowanego.*

*I myślę, że wygram.*

**6:03**

C18: Było wyraźnie powiedziane: szósta.

M: Przepraszam.

C18: Spóźniłaś się.

M: Przepraszam.

C18: Było powiedziane.

M: Przepraszam.

C18: Nie będę dyskutował.

M: Przepraszam.

C18: Powiedziałem... Nie będę się cackał.

M: Oczywiście.

*Znowu jest dzień. Wiem to, chociaż tego nie widzę. Oczy mam dalej zamknięte. Moja mama teraz zaczyna pracę. Będzie liczyć pudełka na półkach, a tata będzie kroił ryby. W naszym domu śmierdzi morzem, jak to u rozbitków. To morze się za nami ciągnie, chociaż go nigdy nie widzieliśmy. Ale inni tak właśnie nas widzą - na tratwie.*

**8:03**

O: Jest wiele sposobów na przetrwanie, ale bardzo niewiele skutecznych. Kto próbował, ten wie. Różne osoby rekomendują zebranie, staranie, pracę na różnych kartofliskach, kretowiskach, dopraszanie się, kradzieże. Niestety nie ma dowodów naukowych na skuteczność którejkolwiek z tych metod. Zwłaszcza teraz jest ciężko, gdy zaczyna się zima.

**8:05**

*Nietoperze hibernują, niedźwiedzie hibernują, jeże hibernują, myszy hibernują, świstaki hibernują, susły hibernują, borsuki hibernują, salamandry hibernują, zaskrońce hibernują, padalce hibernują, żółwie hibernują, ślimaki hibernują, raki hibernują, traszki hibernują, żurawie odlatują...*

O: Nie płacz.

*Nie będę.*

**9:56**

M: Teraz pewnie zima przechodzi przez naszą kuchnię. Mieliśmy takie zdjęcie przy tym stole. Już go nie zobaczymy. Jesteśmy rodziną, ale właściwie nas nie ma. Nie znajdziesz nas tam, gdzie byliśmy przed chwilą, ale nie ma nas też na miejscu. Jesteśmy w pół kroku, w ruchu.

C20: Zrób zdjęcie.

M: Nie mam teraz jak, nie mam czym...

C20: To znajdź telefon i zrób zdjęcie. Nie może zginąć żadne pudełko.

M: Będę teraz kolekcjonować zdjęcia pudełek. Wypełniać nimi albumy. Nie mam żadnych albumów. Żadnych dowodów na to, że byliśmy ludźmi.

**9:57**

C11: Puk, puk...

*Nie ma mnie.*

C11: To prawda, ale otwórz oczy.

*Sama sobie otwórz, ja nie mam siły.*

C11: Jak chcesz. Masz wybór. A wiesz dlaczego tu jesteś?

*Przez rodziców.*

C11: Rozumiesz tutejszy język?

*Język jest mi obojętny. Nie muszę rozumieć. Zresztą i tak nie zrozumiałem...*

C11: Przeczytaj jeszcze raz polecenie. Wybierz właściwe... Skreśl niepotrzebne...

*Nie lubię poleceń. Jestem królowną.*

C11: Widzisz na obrazku jakieś wrzeciona?

*Nie rozumiem tego słowa.*

C11: Jako królowna musisz się go nauczyć. Wrzeciona szkodzą królownom. No, to skreśl na obrazku to, co niepotrzebne...

*Skreślam siebie.*

*Zamykam oczy. Rzeczywistość dobrze nie wygląda. W rzeczywistości jest dużo gorzej, dlatego wolę patrzeć na nią przez małą dziurkę w powiece. Na razie udaję, że śpię, ale może już niedługo zasnę naprawdę. Może najbardziej ze wszystkich.*

### **10:07**

O: Śni mi się, że leżę na ulicy. Mnóstwo dzieci jest wczepionych w fałdy mojego ubrania, skurczyły się i wyglądają jak szare, zasuszone guzki. Nagle jakaś kobieta staje nade mną i mówi:

C19: Co tu tak leżysz, moczymordo? To jest przystanek.

O: Po prostu zasnąłem - mówię i otwieram oczy.

C19: Zasnąłeś!? Spójrz na siebie! Patologia...

### **10:15**

C20: Ile masz lat?

M: Trzydzieści cztery.

C20: To może jeszcze chwilę tu popracujesz. Nie jesteś taka stara.

M: Stara?

C20: Ano, stara. Jak skończysz czterdzieści lat, to cię wyrzucą. Tak już bywało. To zrozumiałe.

### **10:30 - 11:57 - plus minus sto lat**

O: Kto zaczyna dzień od wina, ten ma cerę jak malina, a prócz tego nosek krewki, tak podobny do marchewki... Odór sennyh oddechów, głodnych brzuchów, kanapek z wędliną i wędlin opakowanych starannie w jednorazowe ludzkie stroje unosi się w powietrzu. Tu jest strefa. Ja zacząłem dzień od wina. Trzymam je pod kurtką.

*Boję się. Nie wiem już czego. Myślę o zimie. Liczę zwierzęta. Myszy hibernują, świstaki hibernują...*

M: Liczę pudełka. Potrzebuję przerwy na telefon.

C21: Chyba żartujesz! Nie ma czasu!

M: Muszę pracować, bo zdechniemy tu z dziećmi: nazieminabrukupośrodkulasupośrodku drogiwrowie.

*Borsuki hibernują, zaskrońce hibernują...*

M: Pojechałeś do pracy?

O: Nie wiem...

M: Jesteś pijany?

*Żółwie hibernują, ślimaki hibernują, raki hibernują, żurawie odlatują, muchy śpią...*

M: Ile to jeszcze potrwa?

O: Nie wiem, kochanie.

M: Myślałam, że to już koniec, ale wszystko zaczyna się od początku.

O: Muszę kończyć, bo czeka na mnie pani w kurtce ortalionowej na deszcz i taki jeden chłopak w dresie.

M: Jesteś za głupi na ten koniec świata...

*Proszę pani, boli mnie. Nie jedno zdarte kolanko, nie drzazga w paluszku, ani ziarnko grochu, tylko setki odłamków z okna pałacu. Może pani zadzwonić po rodziców, żeby zabrali mnie dziś wcześniej do domu?*

**13:47**

*I wracamy wszyscy. Ja, brat, który krzyczy i tata, który śpi na stojąco.*

C22: Niech pani go mocno trzyma, bo nie ustoi. Nikt nie zauważył go w tym stanie na szczęście.

B: Aaa!

M: Bardzo dziękuję, że go pani odprowadziła. Zjemy dziś to szczęście na obiad: na pierwsze danie szczęście, na drugie danie szczęście i jeszcze odrobina na deser.

C22: Smacznego!

*Tak naprawdę to tak nie wygląda. Mama krzyczy na tatę, on leży na podłodze i powtarza: „dziękuję”, a mnie burczy w brzuchu. Oduczyłam się już zadawać pewne pytania. Muszę być duża.*

**16:03**

M: Dokąd my zmierzamy?

O: Najważniejsze, że naprzód...

M: Ale w jakim kierunku?  
O: W dół, oczywiście, że w dół...  
M: I już niżej nie zjedziemy?  
O: Ja staram się jakoś żyć, pracować...  
M: Naprawdę!? Starasz się!?  
O: Przepraszam, przepraszam, przepraszam...

## 20:37

*Gdzieś tu jest granica. Nie jest dokładnie narysowana, ale istnieje. Już wolalabym sama zbudować dom z patyków i kamieni, niż tu być.*

M: Dawno, dawno temu...  
O: Proszę żadnych bajek.  
M: Rachunki przyszły. I trzeba kupić jakieś szczelne, porządne, plastikowe okna...  
O: W życiu nie będzie nas stać na okno.  
M: Dzieci spały dziś na podłodze.  
O: Bo?  
M: Łóżka są zbyt blisko okien, a od okien wieje. Nie zauważyłeś?  
O: Może miałem zamknięte oczy. W nocy czasem mam.  
M: I jeszcze przyszła nowa odmowa i nowy list z pogrózkami.  
O: Znajdą nas wszędzie.  
M: Trzeba wypełnić formularz jeszcze raz od początku. Dołączyć dokumenty tożsamości potwierdzające zeznania świadków materiały wizualne listy z pogrózkami zdjęcia obrazów przesładowań świadectwa medyczne nagrania filmy kopie pisma sądowe i takie podobne.  
O: Czyli to dobrze, że przyszedł nowy list z pogrózkami. Rozwijamy dokumentację.  
M: Nie mam na to siły. Nic z tego nie rozumiem.  
O: To jest taka gra. Musisz po prostu podać dobre hasło i nas przepuszczą.  
M: Jestem kiepska w gry słowne.  
O: To ćwicz. Uwaga, pokazuję.  
*Mama z tatą grają w kalambury. Tata zawija się w koc i układa się w różnych kątach mieszkania, a mama zgaduje.*  
M: Azyłpobyttolerowanytymczasowyzaakceptowanyodrzuconyprolongowanyobózdlaosóboczek ującychnadecyzjęlubodwołującychsięodniejzgodniezkonwencjąitymczasowolubczasowoobjętychws parciemiochronąuzupełniającazwłaszcza w centrum recepcyjnym ite pite de.

*Śmiejemy się z bratem.*

O: Wszystko zgadłaś. Jesteś rozgrzana, możemy zacząć wypełniać formularz od początku. Pisz tak: szanowni państwo obywatele, tubylcy i wszelkie inne organy, zwracam się do was z uprzejmą i cichą prośbą o przechowanie mnie i mojej niedużej rodziny na swoim terytorium. Jest to ładna, zdrowa rodzina, która miała kiedyś dom i rasowego psa. Obiecuję, że nie przenosimy żadnych chorób, ani pasożytów. Nie jesteśmy złodziejami, leniami, ani dzikusami. Byliśmy uczciwymi i szanowanymi ludźmi, mieliśmy wykształcenie, które możemy sobie obecnie wsadzić w dupę, chodziliśmy do pracy, dbaliśmy o dzieci, a nasze dzieci były wesołe i czyste. Chętnie uczęszczały do szkół i przedszkoli, mówiły „dzień dobry” i „do widzenia”... Pewnie trudno w to teraz uwierzyć, ale to dlatego, że dopiero uczą się języka, tej obcej pogody i dziwnych zachowań ludzi. Powiedziałem dziwnych? Nie to chciałem powiedzieć... Po prostu jesteśmy tu zaledwie od kilkunastu godzin, może od miesiąca, plus minus sto lat i wszystko jest dla nas nowe. Proszę wziąć to pod uwagę...

*Tata dyktuje. Mama trochę się śmieje, a trochę płacze. Ja zasypiam z bratem na podłodze. Jest mały i ciepły. Dobrze mi.*

**23:07**

*Budzę się w nocy. Rodzice nadal nie śpią.*

O: Nie mam siły. Sam już nie pamiętam, o co ta walka? Gdzie my właściwie chcemy dojechać?

M: Są takie jeżowce, które przyczepiają się kolcami do dna. A jak już się zdecydują ruszyć, to robią to w żółwym tempie. Tak spędzają całe życie. Na jednym kroku. Ja chyba też tak mam.

*Mamo...*

M: Małe borsuki o tej porze hibernują.

*Nie jestem borsukiem.*

M: Wracaj do łóżka i ładnie zasypiaj...

*Przepraszam cię za wszystko.*

Nie zrobiłaś nic złego. Dobranoc.

*Przepraszam.*

Nie zrobiłaś nic złego.

*Chcę spać.*

Śpij... Dobranoc.

*Dobranoc.*

## DEJA VU IV

**5:55 - 23:55 - plus minus sto lat**

M: Zamknij okno.

O: Mamy tylko pięć minut do wyjścia.

B: Aaa!

M: Czy chociaż raz może być cicho!?

*Zamykam oczy. To jest moja zbroja. Mój puch.*

C22: Spóźniłeś się.

O: Przepraszam.

C23: Proszę wypełnić formularz.

C24: Wybierz właściwe, skreśl niepotrzebne...

*Skreślam siebie.*

C26: Mówi się: tak, jasne. Nie ma problemu.

B: Aaa!

O: Daj mu cukru!

*Z oczu wypływa mi syrop ze strachu.*

C27: Rozumiem to, ale musi pani wypełnić formularz.

M: Myślisz, że wiesz, co to trauma? Myślisz, że gdy czytasz w tych swoich prozdrowotnych broszurkach o traumie, to rozumiesz, o czym mówią? Zastanawiasz się, czy masz objawy? Mam dość oglądania seriali z waszymi łkającymi, sytymi aktorami podnoszącymi się po traumiątkach. Mam dość czytania waszych plotkarskich gazetek, w których używacie słowa: cierpienie. Nie rozumiecie tego słowa. Nie macie o nim pojęcia. Wiecie, co to znaczy trząść się ze strachu? Kiedy ciało trzęsie się godzinami, małe ciało i nie możesz go uspokoić? I na tym małym ciałku jest pełno krwawych śladów po odłamkach. Nie jedno zdarte kolanko, nie drzazga w paluszku, tylko setki odłamków z okna pokoju dziecka, których nie możesz wyciągnąć. Wiesz, co to znaczy: strach ma wielkie oczy? Nie widziałaś tych oczu! Nie znasz ich! Na to się nie da patrzeć. Kiedy w mediach pojawiają się filmy z takimi dziećmi, tego się nie da długo oglądać. To jest nieznośne. To jest fizyczny ból. Widziałam moje dzieci z takimi oczami. Drżące dzieci. I nie mogłam nie patrzeć...

C28: Dobrze, że to już koniec. Jesteście szczęściarzami.

*Jestem borsukiem.*

O: Jestem zerem.

M: Dobranoc.

## **DEJA VU V**

**5:55 - 23:55 - plus minus sto lat**

O: Mamy tylko pięć minut.

B: Aaa!

M: Daj mu cukru!

*Bawimy się w króla ciszy i bawimy się na całego.*

C29: Wypełnij formularz, ding dong.

M: Skreślam siebie.

O: Dobranoc.

*Dobranoc.*

## **DEJA VU VI**

**5:55 - 23:55 - plus minus sto lat**

O: Mamy tylko pięć minut.

M: Wychodzimy.

B: Aaa!

C30: Wypełnij formularz.

M: Jasne. Nie ma problemu!

*Dobranoc.*

## **DEJA VU VII**

**5:55 - 23:55 - plus minus sto lat**

M: Wychodzimy.

O: Wypełnij formularz.

*Dobranoc.*



### CZĘŚĆ III

#### informacje o stanie zdrowia

0

Robiłeś coś z zegarkiem?

Nie, czemu?

Aaa!

aa!

Mały krzyczy.

Daj mu cukru!

A królewna?

Nie budzi się.

Mały krzyczy.

Królewna nie budzi się.

Otwórz oczy.

Nie budzi się.

Nie otwiera oczu.

Królewna nie je, nie pije, nie otwiera oczu i nie budzi się.

Robieś coś z zegarkiem!?! Nie działa!

Serce królewny bije, płuca wpuszczają powietrze, ale królewna śpi i nie daje się obudzić.

Nie wygłupiaj się! Wstawaj! Hej, mała...

królewno...

Dzwoń po kogoś! Wołaj!

Pomocy!

Niech ktoś przyjdzie!

Jak się woła pomocy w obcym języku?

Gdzie się szuka pomocy w kraju, w którym nikt cię nie chce?

Pomocy! Niech ktoś przyjdzie!

Proszę wypełnić formularz.

Potrzebujemy, żeby ktoś był tu natychmiast.

Będzie natychmiast, jak pan wypełni formularz.

Dobrze...

Ding dong!

Dzień dobry.

Dzień dobry.

Witam, królewno.

Nie odpowie.

Jak się czujesz Ewo Nano Galino Lariso Heleno Eteri Fatime Anno Ismije...?

Ona nie reaguje na żadne imię.

Są tu jakieś wrzeciona?

Słucham?

Nic nie mówiłam. Od dawna to trwa?

Od wczoraj, może miesiąc... Plus minus sto lat.

Proszę mi podać kostkę lodu.

Nie wiem, czy mam...

Jest zima. Niech pani uchyli okno i weźmie trochę śniegu do ręki. Położę jej go na brzuch. Powinna zareagować.

I co?

Nic. Serce bije miarowo, jakby nic się nie stało.

Rozsypało się. Dni się rozsypały, godziny, minuty... Przyszedł bezczas, bezcelowy bezsens bezgłośny. Myślałam, że to koniec, ale są jeszcze kolejne piętra. Nie ma śniadań, obiadów, kolacji, świąt. Została tylko zima, co przeciska się przez okna i wchodzi do domu.

Proszę rozcierać jej nogi. Zimno tu macie.

I co dalej?

Będę przychodzić codziennie, będziemy wlewać w nią jedzenie, masować ciało... Nie ona pierwsza... Są takie pociągi, statki i dzieci zasypiają...

Wiem...

Kołysanie, szum...

Wiem.

Trzymajcie się.

Czego?

Zadaję pytanie:

C z e g o m a m s i ę  
T r z y m a ć ?

Proszę być znowu mamą. Proszę przebierać ją z piżamy. To jest pani rola. Wtedy być może królewna się obudzi... Proszę mieć nadzieję.

Nadzieję.

N

A

D

Z

I

E

J

Ę

To jest chyba najgorsze.

Wiem.

Myślałam, że nie da się bardziej w dół.

co to za gówny ten los i od kogo zależy? Kto daje zgody albo decyzje odmowne?

Zacząłem chodzić spać wcześniej

bo mam nadzieję, że ją spotkam. Że we śnie ją znajdę, potrząsnę nią i powiem: wstawaj, wychodzimy, mamy tylko pięć minut do wyjścia!

Dziś od rana karmiłam ją przez rurkę, masowałam nogi, przekręcałam na drugi bok, myłam... Moją małą królową.

Proszę się trzymać nadziei.

To jest rada dla rozbitka.

Co to jest nadzieja?

Nie wiem... Coś jak naiwny plan na przyszłość.

Wszystko, co robiłem w życiu, robiłem z nadziei.

Naprawdę?

Tak, inaczej nie wstałbym z łóżka.

Może dlatego ona nie wstaje.

Ja ją zmuszę... Tym się będę zajmował: zmuszaniem jej do życia.

Nie. Zajmujesz się patroszeniem ryb na wielkiej taśmie. Śmierdzą ci ręce, a twoja twarz wygląda jak pysk wielkiego, tłustego suma z wąsami. Jesteś smutny i śmierdzisz. Jaka nadzieja cię napędza?

Wy. Wy jesteście moją nadzieją...

Kochasz mnie jeszcze?

Pamiętasz, kim byliśmy?

Czy ja jestem jeszcze do siebie podobny/a?

Wybierz właściwe, skreśl niepotrzebne.

tak

nie

kocham cię

to jest strefa

0

utknęliśmy tu

Czekamy

## CZĘŚĆ IV

### odpowiedź

Na koniku białym, średniej klasy, niewielkim takim, którym wszędzie zaparkujesz, nadjeżdża: On. Grubawy, niepozorny... Strzepuje psa z lewej łydki i ocenia liczbę kondygnacji w brzydkim bloku. To Hermes. Albo ktoś w tym stylu, z podobnymi uprawnieniami. Może był z Hermesem na jednym kursie zawodowym. Nie wiem dokładnie. Niby-Hermes patrzy w górę. Blok wysoki. Za wysoki dla Hermesa w sandałach bez skrzydeł. Boski, grubawy posłaniec sapie, wyciąga długopis i wypisuje awizo, żeby król z ósmego piętra mógł się sam pofatygować po wiadomość od bogów, odstać swoje między emerytami, bo akurat jest dziesiąty, bo zawsze, gdy trzeba iść na pocztę, to akurat jest dziesiąty... Wraca do swojego białego konika średniej klasy i z żalem zauważa, że rumak ma ryskę na lewym boku. Trudno wszystkiego dopilnować, kiedy parkingi takie zatłoczone. Wszędzie auta, zatankowane do pełna na wypadek, gdyby trzeba było gdzieś nagle uciekać. Król odbierze to pismo po południu, przemaszeruje trzysta przecznic, minie, góry, lasy, markety, wybiegi dla psów, stanie w kolejce dla ludzi i odbierze wiadomość od bogów, że na razie wystarczy. Że chwilowo to będzie na tyle. Że można wziąć haust powietrza, przebrać dzieci z piżam, rozetrzeć w dłoniach ich zmarznięte stopy i przystanąć na chwilę na tym kawałku podłogi. A królowa wreszcie otworzy oczy.